



3 pytania do...

Odpowiada:

dr Szczyński Zygmunt Górski

wieloletni nauczyciel akademicki w AM w Poznaniu,
autor publikacji i tłumacz książek na temat systemu finansowego

Czy gratyfikowanie (publiczne docenienie, płacenie) pracy domowej Matek jest potrzebne?

Tak. Ale raczej nie "gratyfikacja" tj, płacenie za *coś*, lecz płacenie *na coś*. Ekonomiści powtarzają - za F. A. von Hayekiem¹ - jakby mantrę, że "Nie ma czegoś takiego jak darmowy obiad. Zawsze ktoś zań płaci." Ileż słuszniejsze jest to stwierdzenie w odniesieniu do domowej pracy, szczególnie do wychowywania dzieci.

Czy istnieje jakakolwiek działalność ludzka ściśle prywatna, nie mająca wpływu na społeczeństwo? Prywatna praca jest przecież tylko myślową abstrakcją; pożyteczną ale często bardzo mylącą. Co dopiero, gdy chodzi o wychowywanie dzieci. Mało która praca może się z tym równać pod względem znaczenia społecznego. Ten wydatek energii trzeba podtrzymywać. Jakoś nikt nie liczy, że samochód pojedzie bez paliwa i zabiegów konserwacyjnych. Każdy wolontariat wymaga podtrzymania, jeśli ma się utrzymać. Działalność charytatywna też nie jest możliwa za darmo. Jedynie nie przynosi ZYSKU. Podtrzymanie energetycznych wydatków może być dokonywane realnymi dobrami na zaspokojenie potrzeb w naturze, lub za pośrednictwem pieniędzy, stanowiących uprawnienie do pobierania z rynku dóbr według własnego wyboru.

Jeśli uznajemy, że dobre wychowywanie dzieci jest konieczne, to pokrywanie kosztów jest też konieczne, ze względu na prawo zachowania energii.

Dlaczegoż by *kosztów* pracy społecznie niezbędnej nie miało pokrywać społeczeństwo?

Nie ma takich wątpliwości w przypadku instytucji wychowawczych. Czy efektywność pracy rodziców nie jest z reguły oczywiście większa niż wychowawców instytucjonalnych? Czy rodzicielskie uwarunkowania fizjologiczne i psychologiczne nie są pewniejsze niż dyplomy pedagogicznych kwalifikacji? Czy nie zapewniają większej efektywności? Można chyba mówić wręcz o "mnożnikowym efekcie" właśnie rodzicielskich postaw w stosunku do nakładów. Wprawdzie u rodziców zdarzają się patologie, ale przecież trafiają się one także u zawodowych pedagogów; czy nawet nie częściej?

Co jest najważniejsze: emerytury, pensje, odpisy podatkowe z wyraźnym wskazaniem, że to za pracę domową, czy jakieś inne formy wynagradzania?

Najważniejsze jest, moim zdaniem, potraktowanie serio zasady zachowania energii. Samochodowi nie "wynagradza się" za jazdę. Paliwo wlewa się na czas jazdy. Myślę, że prawdziwym wynagrodzeniem rodziców jest zaspokojenie ich rodzicielskich impulsów. Dlatego mówienie o *wynagrodzeniu* nie wydaje mi się w tym przypadku właściwe, podobnie jak wspieranie dzieł charytatywnych nie jest *wynagradzaniem* wolontariuszy, lecz fizycznym umożliwieniem im skutecznego działania. I tutaj znów "mnożnik emocjonalny" zapewnia efektywność nieporównanie większą niż w przypadku instytucjonalnym.

Dlatego sądzę, że rodzic wychowujący dzieci nie powinien otrzymywać "pensji", lecz *bezpodatkowe pokrycie* niezbędnych *kosztów*, zatem przynajmniej w wysokości minimum socjalnego na głowę, wliczając jego osobę, ilość dzieci, z uwzględnieniem ich ewentualnego inwalidztwa.

W ostatecznym rozrachunku powinno to być kosztowo bardziej efektywne niż poczynania instytucjonalne. W koszty te trzeba wliczyć ubezpieczenie zdrowotne i emeryturę rodzica.

Oszczędności budżetowe polegałyby na uznaniu gospodarstwa domowego za już istniejące miejsce pracy, zasadniczo z bardzo małymi kosztami inwestycyjnymi. Rynkowy koszt inwestycyjny miejsca pracy wytwórczej czy usługowej wynosi od kilkudziesięciu do kilkuset tysięcy złotych. Ponadto można

¹ Ur. 1899, ekonomista austriacki, prof. London School of Economics i uniw. w Chicago, wybitny przedstawiciel tzw. nowej szkoły wiedeńskiej. Powołują się nań często ekonomiści liberalni, nurtu monetarystycznego

by zapewne uzyskać bez inwestycyjnie miejsca pracy, zwolnione przez osoby decydujące się poświęcić parę lat na wychowanie dzieci. Jeśli taki proces zmiany warty na istniejących poza domowych miejscach pracy byłby podtrzymywany, powinno to dać, ostrożnie licząc, około milionową redukcję bezrobocia, mniejszym kosztem pieniężnym i społecznym niż w przypadku instytucjonalnych poczynań. Pytanie "co ważniejsze - emerytura, pensje, odpisy podatkowe?" czyni wrażenie troski o jeden aspekt bardzo złożonej, nierozdzielnej całości. Uważam, że wynika to z natury myśli, która nie umie sobie radzić z całościami inaczej niż fragmentarycznie. Ta fragmentaryczność jest abstrakcyjna. Pomaga myśleć, lecz myślenie jest tylko małym fragmentem egzystencji. Prawo zachowania energii jest bardzo realne, nie abstrakcyjne.

Trzeba zauważyć, że żyjemy nie *dzięki* pieniądзом, lecz dzięki obecności dóbr i pracy na zaspokajanie potrzeb egzystencjalnych, wyprodukowanych w *Kraju*, lub importowanych za *krajowe* usługi, towary. W obecności rezerwowego nadmiaru, ograniczania produkcji podstawowych dóbr, brak pieniędzy nie jest istotny. Wobec istniejących wielkich rezerw nie trzeba zabierać z talerza Jana, żeby dać Pawłowi. Dlaczego ktoś ma umniejszać podatkami swoje spożycie, jeśli produkcja i rezerwowe moce produkcyjne prawie wszystkiego na zaspokojenie podstawowych potrzeb pozostają nie wykorzystane?

Dlatego nie jest konieczne zwiększanie podatków na "wydatki socjalne", lecz dobre przemyślenie jak wyemitować adekwatną informację o istniejących rezerwach, stanowiącą też uprawnienie do korzystania z nich. Nie nalewajmy młodego wina do starych bukłaków...

Co trzeba zrobić najszybciej, żeby Matki wychowujące dzieci nie żyły w poczuciu, że są nic niewarte?

Potrzeba, by rodzice wychowujący dzieci, przeważnie Matki, uświadomiły sobie swoją godność, pierwszorzędną ważność swej pracy domowej i zażądały uznania jej przez społeczeństwo. Dowodem uznania jest dostarczenie im energii potrzebnej na jej wykonywanie. Trzeba, aby Mamy uświadomiły sobie, że są do dyspozycji, wciąż nie wykorzystane, marnowane, krajowe rezerwy realnych dóbr na pokrycie co najmniej ich podstawowych realnych potrzeb i należy tylko wyrazić je w pieniądzu. To stanowi już problem techniczny, możliwy do rozwiązania jeśli będzie odpowiednia wola polityczna.

W Anglii roczny budżet na zbrojenia jest tylko około 9% wyższy niż roczny koszt pracy domowej Matek. Czy Matka musi współtworzyć bombę, aby móc dać dzieciom i sobie chleb?

Czy trzeba wylać pół litra krajowego mleka, aby móc zaimportować je, na kredyt, spłacany podatkami?

Trzeba, aby Mamy zdały sobie sprawę, że brak możliwości fizycznych *poza podatkowego* zaspokojenia ich energetycznych potrzeb jest mitem. "Nie ma innej możliwości" (TINA - 'There is no alternative'), to wypróbowana socjotechnika. Mit niemożności realizacji czegoś całkiem możliwego paraliżuje nawet podstawowe odruchy obrony własnej biologicznej egzystencji.

Trzeba, aby Mamy wyzwoliły się z hipnozy niższości i niemożności. Jeśli tylko Mamy wezmą się za to na serio...

Jeśli Matki skutecznie zażądają pieniędzy na pokrycie kosztów wychowania dzieci, nie starczy ich na finansowanie zabijania dzieci na wojnie.

W Dniu Matki , 26 maja 2013 roku, z serdecznymi życzeniami powodzenia a szczególnie w tej inicjatywie Matek.

Zrobione-Zapłacone. Kampania informacyjna i edukacyjna na rzecz docenienia pracy domowej kobiet.

http://www.inspro.org.pl/doc/RAPORT_PracaKobiet.pdf

<http://www.neww.org.pl/pl/news/news/1,460,1.html>